

A 213
1680

KLESKA

KAZIMIERZ GLIŃSKI

KŁĘSKA

POWIEŚĆ



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

1897

Дозволено Цензурою.
Варшава 30 Апрѣля 1896 г.

I.

Okolice była stepowa równa i gładka, kilka kurhanów tylko czerniało na widnokręgu: jedne uszanował czas jeszcze, inne rozorywał pług kmeńcia i z każdym rokiem obniżał ich poziom. Gdzieś tam gdzie ślad ich zupełnie się zatarł, gdzieś tam gdzie wzniesienie lekkie, niby puchlina ziemi mówiło o nich. Kurhany, które oparły się wichrom niszczącego czasu i na swój grzbiet wyduły nie pozwoliły wejść oraczom, wśród falującego morza dojrzewających zbóż wznosiły się, jak wyspy zielone, na których usiadał czasami ptak przelotny, lub ciekawy wędrowiec stawał i wzrok i słuch wysyłał na zwiady: wzrok tonął w niezmierzonej przestrzeni równin stepowych, słuch pieściła gędzba kołyszących się łąnów, przez które wiatr przebiegał i zmuszał do śpiewu kłosy pszeniczne lub żytnie. Stojący na wzgórzu wędrowiec widział wtedy pokłon ogromny, rozbujałe zboża przybiegały do stóp jego i niosły mu niezrównaną muzykę szelestów. Aż oto jakiś dźwięk wplątał się, całkiem odrębny od tych szumów, jakimi dotąd łąn śpiewał:

To gdzieś daleko kościelny dzwon uderzył i rozbrzmiał w powietrzu.

Sioło więc blisko być musi.

Tak.

Tu i owdzie widać czubki drzew, jakby z pod ziemi wychodzące, gdzieniegdzie wierzch smukłej topoli, nad którą krążą wrony — i kraczą, snadź gniazdo swe na tych topolach mają.

Równą, nieposzlakowaną zda się przestrzeń, rozdarł jar wielki, w którym rozłożyła się wieś szeroka. Jar miał kilka ramion, brzegi skaliste, po których chmiel się czepiał, a dobiegłszy szczytu zwieszał się ku dołowi, tworząc jakieś tajemnicze groty i przejścia. Dużo też tu rosło drzew karłowatych i krzewów, nie mało grusz i jabłoni dziczycałych, ale najwięcej leszczyny, na której rok rocznie tyle orzechów rodziło, że choć szkodniki wiejskie, przed nadejściem właściwej pory, całemi garściami niedojrzałe zrywali owoce, wystarczyło dla wszystkich, i wieś i dwór miały ich pod dostatkiem, i skrzętne wiewiórki zimowe swoje spiżarnie po brzegi nimi wypełniały.

Środkiem jaru płynęła struga wązka, która w miejscu stosowném wstrzymana kamienną groblą, w szeroki staw się rozlała. Źródło musiało być obfite, bo wody nigdy nie brakło i młyn o sześciu statkach klekotał nieustannie, a palczaste koła raz w raz się obracały, owijając się wstęgą srebrzystą, która na drobny pył rozbita, rzucała się wgłąb wiecznie wzburzoną. Za młynem brzegi jaru zu-